

Problem oprocentowania środków trwałych i obrotowych jest przedmiotem żywego zainteresowania ekonomistów. Zdania na temat znaczenia oprocentowania w naszym życiu gospodarczym są podzielone, a w dyskusji ujawnia się wiele nieporozumień. Z jednej strony próbuje się stworzyć wrażenie, że oprocentowanie grozi zagładą... gospodarce planowej. Z drugiej przypisuje mu się rolę czarodziejskiej różdżki — uzdrowicieli gospodarki. Rzeczywistość nie jest tak „ekstremistyczna”. Oprocentowanie może być w rozsądnych granicach wykorzystane w zespole elementów rozrachunku gospodarczego. Pro-

w wysokości 18 proc. Odsetki z tytułu oprocentowania środków trwałych i obrotowych zalicza się w ciężar kosztów produkcji.

INACZEJ GOSPODARUJE SIĘ ŚRODKAMI TRWAŁYMI...

Do czasu podjęcia pracy w warunkach eksperymentalnych gospodarka środkami trwałymi w A3 oparta była na ogólnie obowiązujących zasadach. W Zakładach występowały te same zjawiska, jakie obserwuje się w innych przedsiębiorstwach: a więc traktowanie

wano ceny maszyn podobnych. Środki trwałe już umorzone, lecz nadal czynne w procesie produkcji, przeniesiono ponownie według ich obecnej realnej wartości.

W wyniku przeprowadzonego szacunku stan środków trwałych w Zakładach w r. 1957 wzrósł w porównaniu z 1956 r. z 16.236 do 18.593 tys. zł, tj. o 14,5 proc. W toku inwentaryzacji ujawniono w Zakładach szereg środków trwałych dotąd nie zewidencjonowanych, oraz środki zużyte całkowicie, a figurujące jeszcze w bilansie. W rezultacie inwentaryzacji różnice zwiększające wyniosły 4.887,8 tys. zł, zaś różnice zmniejszające 2.080,8 tys. zł, co daje absolutny wzrost środków trwałych o 2.357 tys. zł.

Przeszacowanie wartości środków trwałych i wprowadzenie oprocen-

dyty inwestycyjne, oprocentowane na rzecz banku.

Wzrostowi absolutnemu amortyzacji w Zakładach towarzyszyły wzrosty udziału amortyzacji w kosztach produkcji — z 6,9 proc. w 1956 r. do 6,5 proc. w I kwartale 1957 r. oraz w II kwartale 1957 r. do 5,1 proc. Udział amortyzacji w koszcie własnym produkcji w A3 spada wskutek wzrostu produkcji.

...I OBROTOWYMI

Do czasu wprowadzenia eksperymentu w Zakładach A3 prawie z reguły przekraczano normatywy środków obrotowych. Natomiast po wprowadzeniu nowych metod zarządzania A3 z reguły nie wykazywały przysługującego im limitu na kredyt normatywny. Czyni się to celowo z uwagi na płacone odsetki i ewentualność zmniejszenia zysku przedsiębiorstwa.

W 1956 r. przekroczenia normatywnych środków wahały się przeciętnie w granicach 600 tys. zł, podczas gdy w I i II kwartale 1957 r. zapasy kształtowały się poniżej normatywu, odchylając się odpowiednio o 1.334 tys. zł i 1.585 tys. zł. W stosunku do przeciętnego stanu środków obrotowych, zwiększonych w r. 1957 o stan zapasów Centrali Zbytu (wskutek przejścia zbytu przez Zakłady) — w I kwartale tegoż roku osiągnięto łączną oszczędność środków obrotowych na sumę 2.652 tys. zł, zaś w II kwartale na sumę 3.003 tys. zł.

Nowe ujęcie gospodarki środkami obrotowymi doprowadziło do znacznego przyspieszenia rotacji środków obrotowych. W Zakładach A3, gdzie w majątku produkcyjnym dominują środki obrotowe, ma to szczególne znaczenie. Tzw. wskaźnik rotacji środków obrotowych, który w 1956 r. wynosił 1,04, wzrastał w I kwartale 1957 r. do 1,21, zaś w II kwartale 1957 r. — do 1,36 proc.

Jest rzeczą ciekawą, że mimo iż w 1956 r. oprocentowane były nie wszystkie środki obrotowe (90 proc. normatywu nie podlegało oprocentowaniu), a w 1957 r. Zakład płacił procenty za całą sumę środków — ogólna wysokość sumy płaconej z tytułu oprocentowania w r. 1957 niewiele przewyższała wysokość odsetek z r. 1956. Mianowicie w I kwartale 1956 r. wpłacono z tego tytułu 130,4 tys. zł, w II kwartale 1956 r. 121,8 tys. zł, w I kwartale 1957 r. — 155,8 tys. zł, w II kwartale 1957 r. — 197,2 tys. zł. Przyczyna? Oszczędniejsze gospodarowanie.

Zasada oprocentowania powiązana z ekonomicznymi a nie administracyjnymi formami zarządzania przedsiębiorstwem, z podniesieniem jego samodzielności, z nadaniem właściwej rangi rozrachunkowi gospodarczemu oraz ze stworzeniem warunków materialnego zainteresowania załóg — daje niewątpliwie efekty. Dążąc do zmniejszenia kosztów oprocentowania przedsiębiorstwo stara się wykorzystywać wszelkie możliwości niezaciągania kredytów bankowych. M. in. wykorzystuje tzw. luzu — osiągnięte w głównej mierze z części zysku przedsiębiorstwa, przypadającego zaliczki, a rozliczanie ostatecznie po całkowitym zamknięciu bilansu rocznego. Rezerwowana część zysków ma asekurować ewentualne straty przyszłych kwartałów. Gdyby w następnych kwartałach w A3 wystąpiły straty, byłyby z tych środków pokryte. Dopóki nie ma takiej ewentualności — są one wykorzystywane produkcyjnie i między innymi wpływają na zmniejszenie kredytów.

Problem jest ciekawy, gdyż ma tu miejsce zamierzone czy niezamierzone samofinansowanie przedsiębiorstwa z części zysku. Finansowanie to może mieć miejsce tylko w ciągu roku, gdyż rozliczenie ostateczne zysku pozbawia przedsiębiorstwo „luzu” na początku następnego roku.

PIERWSZE WNIOSKI

Pierwsze dwa kwartały eksperymentalnego zastosowania zasady oprocentowania w A3 przyniosły więc szereg pozytywnych efektów. Uporządkowanie gospodarki środkami trwałymi, urealnienie ich wartości, urealnienie w związku z tym amortyzacji i jej udziału w kosztach, zmniejszenie stanu środków obrotowych, przyspieszenie ich rotacji. Zależność wysokości zysku od wysokości odsetek kieruje uwagę Zakładu na drogę właściwej gospodarki środkami i zapasami, niezależnie od wykorzystywania rezerwy na innych odcinkach, jak oszczędność surowców, zwiększenie wydajności pracy itp.

Przykład przeszacowania w Zakładach wartości środków trwałych posiada niewątpliwie duże znaczenie praktyczne i metodolo-

GŁOS

o podatku wyrównawczym

CZESŁAW NIEWADZI

Postulowane przez Min. Finansów wprowadzenie w życie projektu dekretu o „specjalnym opodatkowaniu szczególnie wysokich dochodów” jest niewątpliwie bardzo istotnym zamierzeniem państwa. Wpływ tego dekretu na całą naszą gospodarkę trudno byłoby — jak sądzę — przecenić. Dlatego też pierwszą uwagą i pierwsze zastrzeżenie, jakie nasuwa się w stosunku do ujawnionego projektu sprowadza się do postulatu poddania go pod obrady Sejmu jako projektu ustawy a nie dekretu. Zgadzam się w tym względzie z argumentacją prof. W. Brusa i stanowisko jego wyrażone na łamach „Życia Warszawy” z dnia 17.VIII.br. w pełni podzielam.

Omawiany projekt zrodził się na gruncie obecnego napięcia w sytuacji gospodarczej kraju i sądzę, że w zamierzeniach jego projektodawcy — Min. Finansów, stanowił środek złagodzenia tego napięcia przede wszystkim poprzez likwidację objawów zachwiania równowagi rynkowej pomiędzy masą towarową a siłą nabywczą ludności.

Wynikiem wprowadzenia w życie projektu podatku wyrównawczego będzie niewątpliwie ściąganie przez państwo pewnej ilości pieniądza z rynku i wyrównanie w ten sposób niedoborów budżetowych. Zamierzony efekt będzie miał jednak — moim zdaniem — charakter doraźny, a w dłuższym okresie czasu nie tylko nie wpłynie to na zachowanie równowagi rynkowej, lecz przeciwnie może równowagę tę zachwiać poważnie i na dłuższą metę. Aby zdać sobie sprawę z możliwości nastąpienia takiego wysokiego ujemnego w skutkach zjawiska dla całości życia gospodarczego w kraju, należy przeanalizować inne a nie tylko czysto finansowo-rachunkowe efekty, jakie pociągnie za sobą wprowadzenie omawianego projektu w życie.

Najbardziej istotnym momentem jest tu zresztą nie sprawa czysto rachunkowo-finansowego zrównoważenia obu stron budżetu państwa poprzez wyrównanie niedoborów budżetowych, gdyż taki efekt można osiągnąć stosunkowo łatwo poprzez opodatkowanie określonych grup obywateli. Formą takiego doraźnego opodatkowania może być np. kontrybucja, ale nikt jej nie stosuje we własnym kraju z uwagi na wysoce ujemne skutki ekonomiczne. Istotne jest natomiast zbadanie, jaki wpływ na rozwój procesów ekonomicznych, na tempo wzrostu naszej gospodarki będzie miało zamierzone wprowadzenie w życie określonych przepisów podatkowych. W konkretnym przypadku chodzi mi więc o zdanie sobie sprawy z tego, jakie niepożądane ujemne efekty ekonomiczne wywołać może omawiany projekt Min. Finansów o podatku wyrównawczym i jak ujemnie zaważy może na rozwoju naszej gospodarki.

ISTOTA PROJEKTOWANEGO PODATKU

Na czym polega istota nowego, projektowanego przez Min. Finansów podatku? Według oficjalnych enuncjacji ma on „przeciwdziałać bogaceniu się jednostek kosztem społeczeństwa oraz narastaniu spekulacyjnych zysków”. Inaczej mówiąc, podatek ten ma na celu bieżące zdejmowanie nadwyżek pieniężnych u elementów spekulacyjnych. Nie tylko jednak dotyczy on elementów spekulacyjnych. Podatkiem — w myśl projektu — objęci są bowiem wszyscy ci, których dochody przekraczają 8.000 zł miesięcznie, niezależnie od tego, czy dochody te pochodzą ze spekulacji, czy uzyskane są na drodze uznanej przez państwo za legalną. W tym ostatnim przypadku przewiduje się tylko nieco inny tryb ściągania podatków. Projekt przewiduje ponadto zasadę kumulowania dochodów ze wszystkich źródeł oraz zasadę kumulowania dochodów wspólników.

Określony w projekcie pułap dochodów, powyżej którego obowiązują podatek wyrównawczy, pozwala określić w przybliżeniu te warstwy ludności, których podatek ten dotyczyć będzie bezpośrednio. A więc większość tzw. inicjatywy prywatnej, część odpowiedzialnych pracowników górnictwa węglowego i hutnictwa oraz część pracowników kultury i sztuki. W rzeczywi-

stości jednak podatek dotyczy nie tylko tych, których dochody przekraczają już obecnie określoną projektem dekretu sumę. Podatek zażyma bowiem w zasadzie przed każdym obywatelom perspektywę osiągnięcia wyższych od ułagalnego pułapu dochodów na drodze uznanej dotychczas przez państwo za legalną.

Oczywiście dla znakomitej większości społeczeństwa jest to perspektywa złudna, gdyż tylko dla niewielu może ona przybierać realne kształty, lecz mimo to, silnego jej wpływu na psychikę ludzką a więc i na ich konkretną działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tej perspektywy nie da się zaprzeczyć. Jest to silny bodziec działający w każdym społeczeństwie i pobudzający je do aktywności na każdym odcinku życia gospodarczego. Zamknięcie przed społeczeństwem tej perspektywy nie tylko przeciwdziała aktywności gospodarczej, przede wszystkim w sektorze gospodarki nieuspołecznionej, ale co gorsza, skierowuje tę aktywność na drogę najmniej pożądaną ze społecznego punktu widzenia.

Ekonomiczne skutki wprowadzenia w życie podatku wyrównawczego wyrażają się w sektorze gospodarki nieuspołecznionej przede wszystkim w zjawisku powszechnego odwrótu od inwestycji produkcyjnych. W szczególności na skutek uzasadnionej obawy ujawnienia posiadanych kapitałów. Ponieważ zeznania podatkowe przedsiębiorców o wysokości dochodów nie będą stanowiły dla władz skarbowych jedynej podstawy do wymiaru podatku wyrównawczego, powstanie ryzyko, że ujawnione kapitały w formie chęci poczynienia odpowiednich nakładów inwestycyjnych będą mogły być w dużej części przejęte przez skarby państwa z tego tytułu, że stanowią rezultat zakumulowanych wysokich dochodów. Przewidziane w projekcie dekretu możliwości zwolnienia pewnych sum od opodatkowania, jeśli będą one przeznaczane na inwestycje zgodne co do kierunku z polityką państwa, w niczym nie rozwiążą sprawy. Nigdy bowiem nie będzie pewności uzyskania takiego zwolnienia a w wypadku odmowy ujawnienia poprzez chęć dokonania odpowiednich inwestycji sumy będą mogły ulec natychmiastowemu opodatkowaniu.

Brak będzie również bodźca do inwestowania nowych kapitałów. Nikomu zaś nie będzie się opłacać taki rozwój przedsiębiorstwa, przy którym zyski płynące z faktu jego rozbudowy czy modernizacji przemianowane będą prawie w całości przez państwo. Część zysków z tytułu rozszerzenia skali operacji przedsiębiorstwa, jaka powstanie po zapłaceniu podatku wyrównawczego do dyspozycji przedsiębiorcy, będzie niewspółmiernie mała w stosunku do wspomnianego uprzednio ryzyka, jakie wiązać się będzie z operowaniem stosunkowo drobnym nawet kapitałem.

Zahamowanie procesów inwestycyjnych w drobnej prywatnej twórczości osłabi poważnie jej zdolność produkcyjną, co jest w obecnej sytuacji szczególnie niebezpieczne wobec i tak dużych trudności w zrównoważeniu masą towarową nadmiernej w stosunku do niej siły nabywczej ludności. To ujemne zjawisko zostanie jeszcze pogłębione tym, że pieniądź, który dziś gromadzony jest w sektorze prywatnym na cele produkcyjne, wyjdzie na rynek stwarzając dodatkowy popyt na te wszystkie dobra, które mogą być przedmiotem tezauryzacji. Obok popytu na złoto i obce waluty wystąpi wzmocniony popyt na wszelkie artykuły wyższego rzędu, a w szczególności na atrakcyjne z punktu widzenia rynku towary pochodzące z importu. Zamiast więc wpłynąć na stabilizację rynku, na utrzymanie równowagi pomiędzy strumieniem pieniądza a strumieniem towarów, dekret o podatku wyrównawczym równowagę tę może poważnie i na czas dłuższy zakłócić.

Trzeba wreszcie zdawać sobie sprawę z tego, że zmniejszenie potencjału produkcyjnego w sektorze prywatnym zmniejszy siłę rzeczy podstawę i możliwości wpływów podatkowych z tego sektora. Tak więc początkowy efekt dekretu, ja-

Eksperymenty...

OPROCENTOWANIE W PRAKTYCE

JÓZEF KUŻBA

blem wymaga jednak szczegółowego zbadania. Słuszne jest więc stanowisko Rady Ekonomicznej, która w tezach modelowych wysunęła postulat rozważenia celowości i form oprocentowania środków trwałych i obrotowych.

„Rozważenie” nie może jednak oznaczać poszukiwań jedynie na drodze teoretycznej. Trzeba także wykorzystywać doświadczenie szeregu przedsiębiorstw produkcyjnych, prowadzących pracę na zasadach eksperymentalnych, również w dziedzinie oprocentowania środków trwałych i obrotowych. M. in. zasada oprocentowania środków zastosowana została eksperymentalnie w Zakładach Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych im. Janka Krasińskiego (A3) we Włochach koło Warszawy.

Zakłady A3 oprocentowały mianowicie środki trwałe w wysokości 5 proc., środki obrotowe normatywnie w wysokości 3 proc., ponadnormatywne w wysokości 4 proc., zaś kredyty przeterminowane

środków trwałych jako własności otrzymywanej bezpłatnie, ignorowanie zużycia środków, słabe zainteresowanie minimalizacją wielkości środków trwałych dla wykonania zadań przedsiębiorstwa.

Do czasu przejścia na nowe metody zarządzania wartością bilansowa środków trwałych była jak wszędzie niższa od wartości rzeczywistej. Jej wielkość, nie posiadająca zresztą istotnego znaczenia w kalkulacjach, nie była przedmiotem zainteresowania kierownictwa zakładu ani załogi.

Po zatwierdzeniu eksperymentu Zakłady urealniły wartość posiadanych środków trwałych. W toku inwentaryzacji, przeprowadzonej zgodnie z zaleceniami Głównego Urzędu Statystycznego, dokonano szacunku stopnia zużycia budynków, urządzeń i maszyn. Ceny uzgodniono z odpowiednimi Centralami Zbytu, a w stosunku do maszyn i urządzeń importowanych — również z Centralami Handlu Zagranicznego. W przypadku braku cen stoso-

owania pociągnięto za sobą zadziwiająco szybkie konsekwencje praktyczne.

1. Urealniona wartość środków trwałych pozwoliła na słuszne ustalenie wysokości odsetek. Oprocentowaniu podlega wartość środków brutto. Z tytułu oprocentowania Zakłady odprowadzają w terminach miesięcznych około 80 tys. zł. Odprowadzane z tytułu oprocentowania środków trwałych odsetki mają stosunkowo duży wpływ na koszt produkcji i zysk przedsiębiorstwa, co wskutek materialnego zainteresowania załogi prowadzi do pozbawiania się środków zbędnych i zmiany środków nie w pełni wykorzystywanych na inne — dostosowane do procesu produkcyjnego przedsiębiorstwa. Personel jest świadomy faktu, że utrzymywanie w Zakładach zbędnych środków powodowałoby konieczność płacenia odsetek, a przez to pomniejszałoby zysk.

Zakład sprzedał w lipcu — obok szeregu drobnych maszyn — 1 prasę, 1 rewolwerówkę oraz 1 tokarkę na ogólną sumę około 100.000 zł. Sprzedane maszyny nie odpowiadały warunkom i potrzebom Zakładu.

Obecnie prowadzi się dalszą analizę przydatności urządzeń i maszyn. Warto dodać, że w 1956 r. nie upłynięło żadnej maszyny.

2. Zwiększenie zainteresowania Zakładów powierzchniami im środkami trwałymi wpływa na bardziej efektywne wykorzystanie tych środków w toku produkcji. Przykładów jest wiele i trudno omawiać je tu bardziej szczegółowo. Najlepiej świadczy o tym wzrost woluminu produkcji.

3. Właściwy szacunek wartości środków trwałych stworzył w Zakładach podstawę do należytego ustalenia wysokości amortyzacji, a co za tym idzie jej realnego udziału w koszcie własnym produkcji.

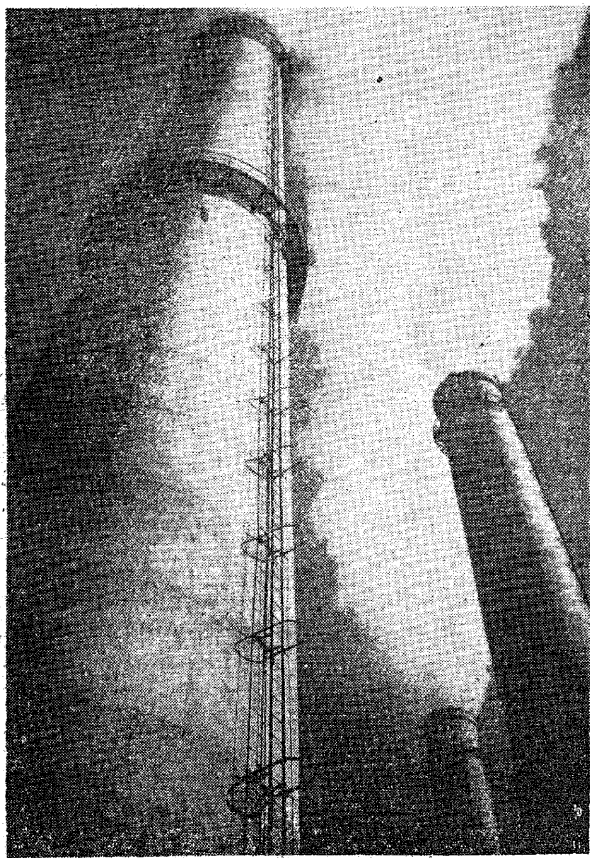
W I i II kwartale 1957 r. amortyzacja wzrosła w porównaniu z analogicznymi kwartałami 1956 r. o 5,57 proc. Wzrost ten wykazuje, że urealnienie amortyzacji, jakie nastąpiło w 1956 r. — kiedy to amortyzację 1955 r. podniesiono mechanicznie o 100 proc. — okazało się niewystarczające.

Fakt ten ilustruje powszechne u nas zjawisko zbyt niskich odpisów amortyzacyjnych, co prowadzi do dekapitalizacji środków trwałych, sztucznie obniża koszty produkcji, a w ostatecznym rachunku przekształca podział dochodu narodowego.

Dodać należy, że A3 na okres trwania eksperymentu dysponują amortyzacją samodzielną. W ramach tego uprawnienia przedsiębiorstwo przeznacza amortyzację na inwestycje; finansowanie wszelkich remontów odbywa się bezpośrednio w ciężar kosztów produkcji. W ten sposób zlikwidowano sprzeczność wynikającą z umownego podziału na różne kategorie remontów, co powodowało szkodliwe skutki.

Gospodarując samodzielnie amortyzacją Zakłady lokują nie wykorzystane czasowo środki na rachunek bankowy oprocentowanym na korzyść przedsiębiorstwa w wys. 2 proc. rocznie. Zakłady posiadają prawo ubiegania się w banku o kre-

„Dzień Energetyka”



Dymią kominy elektrowni „Jaworzno II”, chluby polskiej energetyki. „Dzień Energetyka” wita załogę „Jaworzno II” wyprodukowaniem od chwili uruchomienia 4 mld kWh.

Актуальности ГОСПОДАВКЕ

NA KRAJOWYM BUCIE

Wracając do jakości i asortymentu, trzeba stwierdzić, że obuwie nowożytnego kupca jest w pełni zgodne z modelem zagranicznym.

Co w tej sytuacji zamierza począć przybysz?

Już w następnym półroczu wymienił zastaną modę obuwia damskiego. (I Czechosłowaci! wyślano już grupe ludu, na którą trzą się tam modelowania). Po nadto, wzywając do zastąpienia zagrani-
cznych, wykiełkowanie których nastąpi w kraju. Przyczyni się to do zwiększenia liczby gatunków obuwia na rynku.

W drugim półroczu „Skórimport” sprządził 200 ton skór, z których 100 po-
nieście jakości (w I półroczu) spro-
dził 30 ton skóry) oraz nastąpił znacz-
ny wzrost ilości obuwia importowa-
nego.

Rada Ministrów zobowiązana została również do opracowania rozwiniętego programu rozbudowy podstawowego przeliczenia materiałów budowlanych i to w takich rozmiarach, by zabezpieczyły one znaczny wzrost produkcji tych materiałów w okresie następnego pięcioletcia (1961-1965).

Redakcja



Profesor zabiera głos po raz drugi. Mówi o innych sprawach. Nie negował słuszności uwag swojego czarnego ucznia.

FESTIWALOWA GIELDA

Niektórzy powiadają, że były dwa seminaria ekonomiczne: teoretyczne i praktyczne. Teoretyczne — w murach Moskiewskiego Uniwersytetu. Praktyczne — w kilkunastu ośrodkach różnych delegacji. Radzieccy koledzy zorganizowali bowiem kilkanaście punktów skupu. W każdym z takich punktów można było sprzedać wszystko, oczywiście po bardzo niskich cenach. Delegaci doszli więc do wniosku, że wymiana naturalna lub pieniężna wśród samych delegatów daje lepsze efekty ekonomiczne.

dawców, przypominający większe handlarzy z Placu Szebeka, rozpoczęli handel przed punktem skupu. Radziecki kolega podchodzi do Włocha i powiada: „Tu nie wolno handlować”. Włoch nie zrozumiał. Sądził że idzie o cenę pierwszego z rzędu „wzianka”. Pisz więc na specjalnej kartce „cennikowej” — 250. Radziecki kolega powtarza: „Tu handlować nie wolno”. Włoch pisze: 240 — machając z rezygnacją ręką. Wreszcie radziecki kolega bierze Włocha za rękę i pokazuje punkt skupu. Włoch swoje; pisze 200 — podając komсомolcowi dłoń jako wyraz ostatecznej ceny i zgody...

POSTĘP I KOBIETY

Co stanowi kryterium postępu duchowego ludzkości? Na to py-

POLACY — WIĘCEJ SKROMNOŚCI

Najtrudniej pisać o sobie; szczególnie pisać całą prawdę. Dowiodło tego wielu dziennikarzy. Przeczytałem np. artykuł Jerzego Barszczeńskiego „Zamiast podsumowania” (Trybuna Ludu Nr 225). Jest w artykule fragment zatytułowany „Nasi w Moskwie” — próba oceny polskiej delegacji. Nie wiem ile minął kol. Barszczeński przebywał wśród polskich delegatów... Zresztą nie w tym przecież rzecz... Chodzi o to, że ocena, którą daje autor, jest rażąco jednostronna. ...To prawda, że byliśmy grupą ludzi, którzy prowadzili wiele sporów, chcieliśmy poznać główne nurty radzieckiego życia. Prawdą jest również,

Toczy się np. spór o niektórych polskich sprawach. Ktoś zauważa: „Wy, Polacy, lubicie wiele mówić a mało robić”. Wówczas Polak: „Zapytaj najpierw, czy chcę z tobą rozmawiać, a po wtóre nie interesują mnie twoje uwagi”...

Czasami kompletna niezrozumiałość problemów występuje w parze z dużą dozą zarozumiałości. Osobista kultura i mentalność ideologiczna w parze z kpinkami z cudzej ideowości... Uznawanie wszystkiego co nie jest powszechne w Polsce za zacofanie i ignorancję...

Nie były to zjawiska pojedyncze, odosobnione. One raziły i oddalały od nas wielu naszych przyjaciół. Zdarzały się wypadki kiedy Rosjanie lub Francuzi pytali nas: dlaczego niektórzy Polacy są zarozumiali, dlaczego traktują poglądy innych a priori jako naiwne i głupie?

Byłoby krzywdzące postawienie takich zarzutów całej lub większości polskiej delegacji. A to jest na pewno słuszne w odniesieniu do pewnej grupy delegatów.

I jeszcze jedno: niezwykle bałagan w polskiej delegacji przy naprawie doskonałej organizacji ze strony radzieckiej. To nie był jakiś przeciętny polski bałagan. To był bałagan niezwykle. Zaczynało się od spraw drobnych, ot np. spóźnienia na imprezę. Kończyło się na wydarzeniach, które określiłbym słowem: skandal. Zaprosiliśmy np. Wietnamczyków na przyjęcie. Goście przyjechali, a Polaków nie było. Dopiero pół godziny później się Polacy.

I o tych dwóch ostatnich sprawach należało również pisać. Nie tylko dlatego, że są to ważne elementy bilansu polskiej delegacji. Ale choćby dlatego, że było to coś więcej niż odsobnione fakty, przypadkowe omyłki lub nietakty — to były problemy.

I mogą się jeszcze nierzadko powtórzyć.

OD REDAKCJI

Redakcja prosi o podanie adresu lub osobiste skontaktowanie się z redakcją Ob. K. Madeja autora listu z dnia 26 bm.

REDAKCJA

NOTATKI MOSKIEWSKIE...

MIECZYSLAW KABAJ

Zapisałem te fakty w różnych warunkach, miejscu i czasie. Nie mówią one o żadnych typowych zjawiskach moskiewskiego festiwalu. Nie są to uogólnienia zjawisk. Są to tylko fakty: poważne, komiczne, smutne — różne.

PYTANIA... CIĄGLE TE SAME

Chłopiec nie liczył więcej niż 14 lat. Dziewczynka tyleż. Spotkałem ich na jednej z moskiewskich ulic.

Chłopiec: Czy w Polsce ludzie wierzą partii komunistycznej?

Dziewczynka: Przecież u nich nie ma komunistów, u nich jest demokracja.

Chłopiec: Czy macie sukcesy w rolnictwie, dlaczego likwidujecie kolchozy, dlaczego pozwalacie, aby kulał podnoszą głowę? Czy to prawda, że nie prowadzicie walki klasowej, a przecież nawet u nas walka taka jeszcze istnieje...

Nie łatwo było przekonać czterastoletniego mieszkańca Moskwy o słuszności wielu pojęć, związanych do sfery „wielkiej polityki”.

Wszędzie ludzie pytają o sprawy polskie. Wszędzie dyskutujemy. Niemal przez całą dobę. A pytania są ciągle te same: Czy to prawda, że na wschód rozwija się kapitalizm? Czy było polecenie ogólnie, aby rozwiązywać spółdzielnie produkcyjne? Dlaczego pozwalacie, aby rewizjonści rozbijali marksizm? Jak żyć?

Pytają ludzie na ulicach, w autobusie, w metro... Niemal te same sprawy są przedmiotem naszych sporów z młodymi ekonomistami Uniwersytetu Moskiewskiego, członkami innych delegacji...

ANGIELSKI PROFESOR PROTESTUJE...

Akademik Ostrowitianow otwierając międzynarodowe spotkanie młodych ekonomistów wypowiedział mniej więcej takie słowa: Świat podzielony jest na dwa obozy, obóz wojny, nędzy, wyzysku i obóz pokoju, socjalizmu... Imperializm amerykański, angielski i niemiecki chcą rozpętać nową, straszną wojnę... Wywołało to protesty starszego człowieka, chyba profesora sledzącego w grupie angielskiej.

To była pierwsza zapowiedź atmosfery gorącej polemiki a nawet manifestacji, w jakiej odbywało się spotkanie ekonomistów.

DZIEDZIO ERENBURG I MŁODZI EKONOMIŚCI...

Wśród młodych ekonomistów (i filozofów również) toczył się spór o stosunku marksizmu do tzw. nauki burżuazyjnej. Młodzi ekono-

miści naszego obozu (z wyjątkiem niektórych delegatów) twierdzili, że od „nauki” burżuazyjnej, która od stu kilkudziesięciu lat ciągle upada, że od „uczonych apologetów kapitalizmu” nie można się niczego nauczyć. Szukanie elementów naukowych w burżuazyjnych teoriach ekonomicznych i filozoficznych jest zdradą marksizmu i rewizjonizmem. Jednym słowem: między nauką burżuazyjną a marksistowską istnieje diametralne różnice, nie ma żadnych wspólnych problemów.

Kilka dni po seminarium odbyło się spotkanie z Erenburgiem, który m. in. powiedział: Mogą się zebrać dyplomaci i podzielić świat na obozy. Ale czy można podzielić kulturę, naukę, filozofię? Podział na kulturę wschodu i zachodu pozostawiony jest wszelkiego sensu. Kultura każdego narodu zawiera elementy ogólnoludzkie. Naród, który uważa, że jego kultura jest najlepsza, najhojniejsza, który przekreśla dorobek innych narodów, który odrzuca się od tego dorobku... skazany jest na degenerację...

Słowa Erenburga przyjęte zostały burzą oklasków.

Po spotkaniu mówiliśmy: Erenburg jest wciąż młody... choć jest dziadkiem. Młode są jego myśli, młodsze niż u wielu młodych...

FRANCUSKI PROFESOR I JEGO CZARNY UCZEŃ

Nie znam nazwiska tego profesora. Pamiętam, że zabierał głos, gdy mówiono o kształceniu filozofów, gdy mówiono o metodach wychowywania. Pamiętam doskonale jego słowa: U nas nie ma jednego systemu filozoficznego. Jestem profesorem, lecz nie wychowuję moich uczniów w określonym, jednym światopoglądzie. Nie mówię moim uczniom: daję wam prawdę. Mówię: taką drogą trzeba dochodzić do prawdy, szukać prawdy. Uczę młodych ludzi rozumieć filozofów, umieć czytać Arystotelesa, Platona, Kartezjusza, Hegla...

Następnie zabiera głos młody człowiek o czarnym kolorze skóry. Jestem studentem jednego z francuskich uniwersytetów. Słucham wykładów profesora. To co powiedział profesor jest piękne... ale tylko w teorii. Chcę zapytać mojego profesora czy wybór dotyczy różnych systemów filozoficznych, a więc różnych światopoglądów... Czy też tylko filozofów należących do jednego systemu filozoficznego? Bo przecież my studenci nie możemy wybierać między idealizmem lub materializmem. Nie mamy takiego wyboru, bo na naszych uniwersytetach systemy te nie mają równych praw. Np. marksizm nie posiada takich praw, jak jakikolwiek inny system filozoficzny. W konsekwencji wybór światopoglądu jest w zasadzie fikcją...

W ten sposób w lokalach punktów skupu lub w okolicy rozwinęła się w ostatnich dniach festiwalu międzynarodowa wymiana towarowo-dewizowa. Włosi sprzedawali zegarki. Amerykanie — dolary. Polacy — festiwalowe koszulki i inne ciuchy. Kurs dolara wahał się w granicach 13—25 rubli. Ceny zegarków od 50 do 700 rubli. Największymi sprzedawcami okazali się Włosi. Najlepszymi pośrednikami — Polacy.

Niech ponuracy nie sądzą, że ta giełda zepsuła nastroje festiwalu. Raczej odwrotnie. Wzobogaciła festiwal w wiele komicznych scen. Oto np. jeden z włoskich sprze-

tanie próbowała w dyskusji filozoficznej odpowiedzieć pewna studentka Uniwersytetu Moskiewskiego.

Na podstawie analizy pewnej wypowiedzi Marksa doszła ona do wniosku, że kryterium postępu stanowi... stosunek mężczyzny do kobiety. Im bardziej kulturalny i ludzki jest ten stosunek, tym wyższy poziom rozwoju duchowego ludzkości.

Stwierdzenie to sala przyjęła... śmiechem. A swoją drogą nie warto wyrzynać z dzieł Marksa pewnych względnych sądów i tworzyć z nich prawdy absolutne podpisując je nazwiskiem... Marksa.

że nasze wystąpienia w dyskusjach naukowych były ciekawe i samodzielne. Można nas jeszcze za wiele innych spraw pochwalić. I będzie to wszystko zgodne z prawdą... Ale widzieć tylko te fakty, ale pisać tylko o tych faktach, szczególnie w artykułach w rodzaju „zamiast podsumowania”, to znaczy pokazywać część prawdy... to znaczy również częściowo kłamać lub lakierować. Przecież obok tych faktów każdemu kto choć trochę przebywał wśród naszych delegatów znane są: zarozumiałość, czasem nawet bufonada lub najwyklesze chamstwo niektórych naszych delegatów.

Satysfakcja — i kilka pytań

Szanowny Panie Redaktorze,

Uważam za swój obowiązek podzielić się z Panem uczuciem głębokiej satysfakcji, jakie ogarnęło mnie ostatnio z powodu wielkich osiągnięć w dziedzinie rentowności naszego handlu zagranicznego i jego wpływu na rynek wewnętrzny. Ostatnio — to znaczy od chwili, kiedy przeczytałem w gazetach wyjaśnienia przedstawicieli Ministerstwa Handlu Zagranicznego w związku z najniższymi podwyższeniem świeżo obniżonych taryf celnych na niektóre artykuły.

Nie rozumiem Pan co w tych wyjaśnieniach dawano powód do satysfakcji? Ja też początkowo nie rozumiałem, ale w pewnej chwili przyszło i na mnie oświecenie. Jeśli bowiem Pan Przedstawiciel Ministerstwa Handlu Zagranicznego jest tak dobrze poinformowany o różnych możliwościach sprzedawania do Polski towarów, których sprzedaż w kraju daje mnożnik 300—400 zł. za 1 dolar, i jeśli równocześnie żadna komórka handlu państwowego, zagranicznego czy wewnętrznego, nie zajmuje się na własny rachunek importem tych lub analogicznych towarów — to cóż to może znaczyć?

Nic innego chyba, jak tylko to, iż wszystkie pozycje naszego państwa w jego importu artykułów konsumpcyjnych są o tyle bardziej rentowne, że szkoda nawet zawracać sobie głowę mnożnikami 300—400 zł za 1 dolar. Przecież gdyby było inaczej — państwo samo sprządałoby pieprz, żytełki, używane samochody, wyroby z tworzywa sztucznego itp. Cóż by to bowiem państwu szkodziło? Po pierwsze — zarobiliby trochę pieniędzy, a przecież pieniądze zarobione na pieprzu nie są chyba gorsze od pieniędzy zarobionych na wodce, tym bardziej, że w pewnym stopniu oba te towary stanowią — jak mówią uczeni w piśmie — dobra wzajemnie się uzupełniające. Po drugie — państwo pozabawiałoby złoty żyty spekulantów i zdejmowało z głów marynarzy oraz innych osób wyjeżdżających za granicę troskę o zapotrzebowanie naszego rynku, której to trosce towarzyszy wcale nie mały odpływ zarówno de-

wiz obcych jak i złotych. Po trzecie — mając w rękach wspomniane atrakcyjne towary, państwo mogłoby oddziaływać na rynek krajowy, powodując stopniową obniżkę cen i tym samym likwidując krok za krokiem „kanadę”, która nie zmieniłaby dopóty, dopóki różnica między ceną zakupu a ceną sprzedaży będzie tak wielka, że opłacał się wywieźć towar.

Jeśli więc nasze kochane państwo ludowe tego mimo wszystko nie robi — to czyż trzeba lepszego dowodu, że polski państwowy handel zagraniczny i wewnętrzny prowadzi znacznie bardziej opłacalną działalność „na niwie”? Sądzę, że rozumuję logicznie i że uczucie satysfakcji, która mnie ogarnęła jest całkowicie uzasadnione. Tylko dla ostatecznego upewnienia się proszę Pana, Panie Redaktorze, o potwierdzenie swym wysokim autorytetem słuszności wniosków, które wyciągnąłem z wyjaśnień Pana Przedstawiciela Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

Jeśli wolno skorzystać z okazji, to proszę Pana jeszcze o wyjaśnienie pewnej sprawy związanej z przedmiotem mojego listu. Domyślam się, że i tu tkwi jakaś rewelacyjna korzyść ekonomiczna, ale w żaden sposób nie mogłem do niej dojść o własnych siłach. Chodzi mi mianowicie o państwowy import nowych samochodów „popularnych”, których parę tysięcy sprowadzamy w tym roku i które — wraz z milionami współobywateli — mam przyjemność coraz częściej oglądać na ulicach naszych miast.

O ile dobrze się orientuję, za każde takie cacko płacimy w dewizach co najmniej 3 razy więcej niż nasi „prywatni importerzy” za swoje używane „nietypowe” Fordy, Buicki i Chevrolety. A sprzedajemy je po cenach znacznie niższych, o tyle niższych, że jeśli szczęśliwy nabywca Fiata, Wartburga czy Simci (te ostatnie nam się szczególnie udają!) straci nagle tylko motoryzację i zażętki do biletów Narodowego Banku Polskiego — może uzyskać zwrot wyłożonej gotówki z ładną nadwyżką. Zdaje sobie sprawę z tego, że w transakcjach pod hasłem „Kupujemy znacznie drożej —

sprzedajemy znacznie taniej” (mnożnik nie jest tu chyba wyższy niż 1 dolar = 80 zł.), tkwi jakiś głęboko ukryty sens, zwłaszcza że dotyczą one artykułu bądź co bądź luksusowego, jak na nasze warunki tysiąca paraset złotych przeciętnej klasy mieszczańskiej; ale przyznaję że ustydym, że wciąż nie mogę go (tego sensu) uchwycić.

Ktoś radził mi niedawno, aby tłumaczyć robotnikom, że każdy taki Fiat czy Simca — to po prostu „podatek na kółkach”. Kiedy próbowałem zastosować się do tej rady, mój pierwszy — od razu rozmówca powiedział, że jego zdaniem lepiej byłoby nazwać takie samochodzi „państwowymi prezentami na kółkach”. I (proszę sobie wyobrazić!) dodał, iż oglądane z wyższej pozycji na stopniach tramwaju prezenty owe nie wzbudzają w nim przyjemnych uczuć, mimo że wiele z nich (tych prezentów) zdobią, jeśli już nie zawsze ładne z natury, to zawsze ładnie odmalowane główki.

W oczekiwaniu na autorytatywne wyjaśnienie kto z obu moich rozmówców ma rację — łączę wyrazy szczerzego szacunku.

Wdzięczny współobywatel

P.S. Proszę wybaczyć śmiałość, ale czy nie byłby Pan skłonny podcaśz któregoś z licznych zapewne Pańskich spotkań z tzw. miarodajnymi czynnikami gospodarczymi skierować pod ich adresem następujące pytania:

„Czy nie sądzicie, że obok fiskalno-administracyjnych środków walki ze spekulacją, konieczne jest (i to przede wszystkim) podjęcie przez przedsiębiorstwa państwowe produkcji i sprzedaży wielu — drobnych zdatnych do artykułów, które przynoszą bajeczne niekiedy dochody tzw. prywatnej inicjatywie? Czy nie czas już przekształcić w rzeczywistość tylekroć powtarzane słowa, że główną podstawą skutecznego oddziaływania państwa na stosunki rynkowe jest potężny aparat państwowej produkcji i obrotu towarowego? Czy długo jeszcze ten kolos — wskutek swej nieruchomości — będzie się okpiwał przez byle plotkę?”

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-92, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brns, A. Brzeski, S. Frenkel, J. Głowczyk, T. Jaworski, M. Kabaj, T. Kowalik (red. nac.), K. Łaski, M. Mieszkowski, J. Mikolajski (sekr. red.), Z. Morecka, M. Ostrowski, J. Pałestka, R. Perziankowicz, A. Rajkiewicz, Wł. Sadowski, H. Suklenicki (z-ca red. nac.), J. Werner, J. G. Zieliński

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. zł 2.—. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przysyłają do redakcji pocztowo i listownie. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe „Książka i Druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/6.
59-6 6651 WUW 028 17 WUW